Witold Daniłowicz

Polemika z red. Ewą Szadkowska

W ostatnim numerze Tygodnika Prawników red. Ewa Szadkowska oburza się, że myśliwi są w stanie zablokować wszystkie projekty legislacyjne, które im nie odpowiadają. Bulwersuje ja na przykład, że Polski Związek Łowiecki jest przeciwny staraniom Rzecznika Praw Obywatelskich o wprowadzenie obowiązku informowania właściciela nieruchomości o zamiarze wykonywania polowania indywidulanego na jego terenie. Nie uzasadnia swojego stanowiska, najwyraźniej uważając, że wniosek rzecznika jest oczywiście zasadny. Na pierwszy rzut oka rzeczywiście może się tak wydawać. Dlatego wart bliżej przyjrzeć się tej sprawie.

Po pierwsze nie jest prawdą, ze Rzecznik zabiega o ten obowiązek „od dawna". Pomysł ten został zgłoszony po raz pierwszy przez niego zaledwie kilka miesięcy temu. Zapewne ani pani redaktor, ani autor tego postulatu, nie bardzo rozumieją na czym polega polowanie indywidualne. Otóż wykonujący je myśliwy jedzie samotnie do łowiska, najczęściej wczesnym rankiem lub o zmroku lub w nocy w poszukiwaniu zwierzyny. Czasami siedzi na ambonie, ale często poluje z podchodu, przemierzając nawet kilka kilometrów. Trasa jego wędrówki rzadko kiedy jest ustalona z góry – zależy bowiem od zachowania zwierzyny. Biorąc pod uwagę ogromne rozdrobnienie własności rolnej w naszym kraju, uprzednie zawiadamianie właścicieli wszystkich nieruchomości na których będzie się polowało jest prostu niewykonalne. Największą trudnością byłoby nie tyle wysyłanie powiadomień ile ustalenie właścicieli (a często wielu współwłaścicieli). Zajęłoby to tyle czasu, że można śmiało założyć, że myśliwy raczej zrezygnuje z polowania niż to zrobi. I taki jest niewątpliwie cel tego postulatu, tyle, że nikt nie chce tego wprost powiedzieć.

Redaktor Szadkowska dziwi się także, że „cicho zrobiło się" na temat zapowiadanego przez resort klimatu objęcia ambon myśliwskich rygorami prawa budowlanego, co jakoby miał oby zmusić myśliwych do większej dbałość o ich stan. Inicjatywa ta miała rzeczywiście zmusić myśliwych, ale nie do dbałości o stan ambon a do ponoszenia kosztów uzyskiwania pozwoleń budowlanych i związanych z tym opóźnień w stawianiu urządzeń łowieckich. Tymczasem według obwiązujących przepisów bez pozwolenia można postawić dom o powierzchni do 70 m., natomiast na postawienie małej ambonki w lesie czy na polu, z której korzystają tylko myśliwi, pozwolenie byłoby ono wymagane. Jego uzyskanie to spory nakład pracy. Wiąże się też z zarówno z kosztami. Gołym okiem widać, że jedynym celem tej inicjatywy jest zniechęcenie myśliwych do stawiania ambon. Jeżeli to się uda, to jaki sposób maja oni upraw przed szkodami wyrządzanymi przez zwierzynę, które koła łowieckie muszą kompensować rolnikom ze składek członkowskich?

Największe oburzenie red. Szadkowskiej budzi to, że w sejmie przepadł projekt noweli, która miał wprowadzić obowiązek okresowych badań lekarskich. Odsyła przy tym czytelnika do artykułu autorstwa prof. Małeckiego w tym samym wydaniu Tygodnika. Jego autor również uważa odrzucenie tej noweli za skandal. Ilustruje swój artykuł trzema przykładami śmiertelnych wypadków z użyciem broni myśliwskiej. Zapomniał tylko dodać, że sprawcami dwóch z nich byli kłusownicy, a nie myśliwi wykonujący polowanie, co oczywiście nie przeszkadza w nazywaniu ich myśliwymi. Reszta artykułu to mocno teoretyczne rozważania

na temat błędu jako okoliczności wyłączającej winę sprawcy. Ich związek z badaniami lekarskimi dla myśliwych nie jest dla mnie całkiem klarowny. W przypadku postrzelenia człowieka na polowaniu sprawa jest bowiem jasna – myśliwy jest zawsze winien. Przed oddaniem strzału musi upewnić się, że strzela do zwierzyny, która jest objęta pozwoleniem na wykonywanie polowania. Skoro strzelił do człowieka, to znaczy, że tego nie zrobił, a więc nie miał prawa do oddania strzału w tej sytuacji.

W wywiadzie, który udziałem Rzeczpospolitej (*Tu nie chodzi o zdrowie myśliwych*, Prawo co dnia 16.04.2024) tłumaczyłem, że przyczyną wypadków takich te opisywane przez prof. Małeckiego nie jest niezadowalający stan zdrowia strzelającego, a w szczególności jego słaby wzrok, tylko pochopnie podjęta decyzja o oddaniu strzału, bez właściwego rozpoznania celu. Dlatego wprowadzenie okresowych badań lekarskich nie zapobiegnie takim zdarzeniom. W całej dyskusji o tych badaniach jakoś nikt nie chce pamiętać o tym, że w żadnym z dziecięciu śmiertelnych wypadków z udziałem myśliwych, do których doszło w Polsce na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat, stan zdrowia sprawcy nie miał żadnego znaczenia. Profesor Małecki, także o tym nie wspomina.

Musze przyznać, że czytając Rzeczpospolitą od lat przyzwyczaiłem się do tego, ze publikowane artykuły mają poważny charakter, a ich autorzy posługują się merytoryczna argumentacją. Artykuł red. Szadkowskiej pokazuje, że redakcja zdecydowała się odejść od tych zasad. Wprawdzie na wstępie autorka stwierdza, że w dyskusjach o kwestiach łowieckich jest „więcej demagogii i grania na emocjach niż merytorycznych argumentów" jednakże jej wypowiedź również nie ma nic wspólnego z merytoryczną analizą, a jest oparta wyłącznie na emocjach. Przyznaje to zresztą sama pisząc, że w myśliwych widzi jedynie „ludzi, którzy po prostu zabijają dla sportu i sprawia im to nieskrywaną frajdę". W ten sposób pozycjonuje ich jako osoby o wątpliwej moralności, które trudno traktować z szacunkiem i których argumenty nie zasługują na poważna analizę i dyskusję. Doskonały przykład mowy nienawiści, której nigdy nie spodziewałem się w Rzeczpospolitej.